Biblioteka Jagiellońska

Materiały zawarte w biuletynie mogą być przez redakcję dowolnie przerabiane i przedrukowywane bez podawania źródła

STOWARZYSZENIE „SAMOOBRONA SPOŁ...”

Agencja Prasowa Antykomunistyczna

BIULETYN STOWARZYSZENIA SAMOOBRONA SPOŁECZNA

A. P. A.

Wychodzi raz na tydzień

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA I, ul. WIEJSKA 19 m. 8 | ROK II | Warszawa, dn. 15 lipca 1938 r. | Nr 29 (112)

„TROSKA O CZŁOWIEKA“ — PORÓD NA CHODNIKU

Propaganda sowiecka twierdzi nieustannie, że w ZSRR władze „troszczą się o los jednostki“, jak nigdzie w świecie. Tak, podobno, rozkazał sam Stalin, „genialny wódz i ojciec narodów“.

Jak ta „troska“ wygląda w praktyce, najlepiej ilustruje wypadek, podany przez prasę sowiecką.

Obywatelka Moskwy, robotnica G., była w stanie odmiennym. W nocy na 1-go lipca poczuła bóle połogowe. Telefonu w pobliżu nie było, nie można więc zawezwać akuszerki. Mąż rzucił się na poszukiwania taksówki, by odwieźć żonę do zakładu położniczego. Lecz dowiedział się, że „na jego ulicę (dzielnica robotnicza!) taksówki w nocy nie jeżdżą“.

Nieszczęśliwa kobieta, bojąc się zostać bez wszelkiej pomocy, poszła pieszo do szpitala, podtrzymywana przez męża. Lecz do szpitala jej nie wpuszczono. Została na chodniku przed bramą; tymczasem nastąpił połóg.

Zebrał się tłum przechodniów, wyrażających głośno swe oburzenie. Lecz nie odnosiło to żadnego skutku. Służba szpitalna obserwowała scenę połogu na chodniku, lecz nie ruszyła palcem, by pomóc kobiecie.

W międzyczasie urodziło się dziecko, a nieszczęśliwa matka zaczęła na skutek upływu krwi tracić przytomność. Wówczas zrozpaczony mąż wtargnął do szpitala i urządził „straszliwą awanturę“. To poskutkowało: nieprzytomną kobietę i sztywniejące już dziecko zabrano nareszcie do szpitala.

Tak wygląda „troska o robotnika“ w „państwie dyktatury proletariatu“. (APA).

„INICJATYWA I SAMODZIELNOŚĆ“

„Przed każdym członkiem partii leży szerokie pole twórczej działalności. Nieść płomienne słowa prawdy bolszewickiej w masy—czyż może być wdzięczniejsze zadanie“ („Prawda“ 16.VI.38). A jednak... „W wielu organizacjach agitacja i propaganda opierają się nie na wypełnianiu przez komunistów ich obowiązków, a wyłącznie za pieniądze. Organizacje te utrzymują kilku płatnych „specjalistów“ od agitacji i propagandy, zamiast pociągnąć najszersze koła komunistów do tej pochłaniającej pracy. Nic tak nie szkodzi bolszewizmowi, jak formalistyczny „kazionny“ stosunek do partyjnych obowiązków“.

W dalszym ciągu długiego artykułu autor systematycznie rozwiewa mit o entuzjaźmie, zapale, o wyścigu bolszewickiej pracy dla dobra ustroju i państwa. Nie pomogą, jak widać skłamane zachwyty i napuszone dytyramby, tam, gdzie masa pozostaje obojętną, ba, wrogą.

Daremne są tedy wołania o „inicjatywę i samodzielność“.

STALIN „CZYŚCI“ DALEJ...

W Z.S.R.R. odbyły się niedawno wybory do okręgowych władz partii komunistycznej. Pozornie niewinny ten fakt ma jednak swoje kulisy. Oto Stalin posłużył się tymi wyborami dla likwidacji niewygodnych mu ludzi drogą przeprowadzenia t. zw. czystki.

I tak „Prawda“ z dn. 19 czerwca publikuje listę nowoobranych członków biura kompartii Ukrainy, w której to liście uderza brak licznych niedawnych „asów“. Nie znaleźli tu miejsca obydwaj nie tylko „wielcy“ bolszewicy ukraińscy, ale w ogóle ani jeden z członków zeszłorocznych.

Skądinąd wiadomo, że „znikł“ Segisbejew, następca szefa rządu Uzbekistanu — Chodżajewa, skazanego razem z Bucharinem i Rykowem.

„Prawda“ z dn. 16 czerwca ogłasza listę nowoobranych kierowników obkomu Moskwy. Tu w pierwszej linii zabrakło osławionego przywódcy wojujących bezbożników Jarosławskiego — Gubelmana i byłego komisarza ludowego Frinowskiego.

Jak Rosja długa i szeroka wszędzie w „wyborach“ znikają z kierowniczych stanowisk ludzie, którzy do niedawna przyprawiali innych o trwogę. Krwawy Stalin czyści dalej... (APA)

SKĄD SIĘ BIORĄ „WROGOWIE LUDU“

Kampania przedwyborcza dała Kalininowi okazję do wystąpienia na jednym z zebrań partyjnych z ciekawym przemówieniem na temat o „wrogach“. Przemówienie to zamieszczone zostało w „Krasnoj Zwieździe“ (17.6).

Kalinin dowodził, że najczęściej „wrogowie“ rekrutują się z zaufanych ludzi partii, którym powierzono odpowiedzialne stanowiska w gospodarce sowieckiej. Tacy ludzie zaczynają wyłączną uwagę zwracać na ilość wyprodukowanych ton stali, lub na budowę fabryk. Takim zapalonym „gospodarzom“ zaczyna się wydawać że partia przeszkadza w rozbudowie państwa i w ogóle w robocie. Nie myślą więcej o międzynarodowym zadaniu partii komunistycznej. Tak powstaje „antypartyjny bakcyl“, który wkrótce przemienia się w „antysowieckiego bakcyla“. Człowiek, zarażony przez tego bak-

cyla, zaczyna krytykować Komintern, partię i cały ustrój sowiecki. Stąd jeden krok tylko do aktywnej roboty antysowieckiej. Były dobry kolega partyjny „psuje się" i przechodzi do obozu „wrogów ludu". Zwykle nie uchodzi to uwagi organów NKWD (b. GPU), które „likwidują" wroga ludu w najkrótszym terminie. (APA).

BIROBIDŻAN — AUTONOMICZNY OBSZAR ŻYDOWSKI

Na wschodnim krańcu, olbrzymiego czerwonego imperium leży autonomiczny obszar żydowski — Birobidżan, „podarowany" żydom z hojnej ręki bolszewickiej; uruchomiło to swego czasu prasę żydowską całego świata i dostarczyło bolszewikom dość poważnych atutów propagandowych.

Birobidżan jest krajem trochę większym niż Holandia, a 1½ raza większym od Palestyny. Natura uposażyła ten zakątek we wszystkie niemal bogactwa naturalne i w zdrowy, łagodny klimat. Zdawałoby się więc, że nic tu nie przeszkadza powstaniu krainy mlekiem i miodem płynącej. Ale...

Ale jak wszędzie w ZSRR wynikł cały szereg przeszkód w drodze do urzeczywistnienia tego raju na ziemi. A więc przede wszystkim żydzi zajmujący w ZSRR wcale uprzywilejowane stanowisko, bynajmniej nie kwapią się do emigracji, gdzieś do dalekiej Azji. I chociaż odpowiednie „plany" przewidziały osiedlenie w Birobidżanie około 300.000 żydów, jak dotychczas jest ich tu niewiele ponad 20.00. Nie klei się też „socjalistyczne budownictwo" w żydowskiej republice. Według pisma „Wtast Sowietów" w r. 1937 wybudowano tylko 100 domów w kołchozach, zamiast przewidywanego tysiąca. Nic nie spełniono również z wielkich zamierzeń kulturalnych, oświatowych i prasowych. Pisała o tym m. in. warszawska żargonówka „Hajnt" w dn. 14 kwietnia 1938 r.

Fiasco birobidżańskich zamysłów jest więc zupełnie i, co jest charakterystyczne, głównie dzięki stanowisku samych żydów sowieckich. Jeszcze raz dowodnie okazało się, że element żydowski nigdzie nie może być czynnikiem twórczym, nawet w kraju, na rzecz którego żydzi prowadzą na całym świecie swą wywrotową działalność. „Wieczni tułacze", urodzeni defetyści, mogą pracować dla ideologii komunistycznej tylko wtedy, gdy ideologia ta wymaga od nich negacji, burzenia utrwalonego porządku. W kraju „urzeczywistnionego socjalizmu", gdy trzeba się zdobyć na „socjalistyczny" czyn — wolą spekulować na zmiennych nastrojach czerwonych władców, służyć im, by ich przy okazji, z lekkim sercem zdradzić. (APA).

WIEŚ SIĘ BURZY

Jak donosi „Prawda" (21.6), mimo zakazu rządu, utrzymuje się praktyka wykluczania chłopów z kołchozów, z konfiskatą całego mienia na rzecz kołchozu. Praktyka ta przybiera coraz szersze rozmiary. Tak np. w samym tylko okręgu Ordżonikidzowskim w ciągu roku wykluczono przeszło 6.000 kołchozników. Prasa sowiecka nie objaśnia tego zjawiska, ograniczając się do stwierdzenia, że w wielu wypadkach jawnie działają prowokatorzy i „wrogowie ludu". Np. kołchoznik Bastrykin został wykluczony z kołchozu „za przekonania religijne i zbyt długą brodę".

Prasa sowiecka, jak zwykle, tylko napomyka, że w danym wypadku mamy do czynienia z masowym zjawiskiem, które corocznie rujnuje setki tysięcy istnień ludzkich. Na wsi sowieckiej odbywa się jakaś walka, której istoty prasa sowiecka nie chce ujawnić. (APA).

OCHŁAPY DLA ARMII

Jak donosi „Krasnaja Zwiezda" (8.6), w okręgu moskiewskim żołnierze uskarżają się na kiepski wikt. Śledztwo ustaliło, że produkty, dostarczane dla armii, są w dobrym gatunku i w dostatecznej ilości. Lecz sęk w tym, że przy koszarach zorganizowano coś w rodzaju restauracji dla zupełnie postronnych elementów (?). Dla tych elementów przygotowuje się wyborowe dania; dla żołnierzy pozostają tylko ochłapy. Te same „elementy" przywłaszczyły sobie nakrycia stołowe, a nawet wszystkie kubki; czerwonoarmiejcy piją wodę wprost z pod kranów lub talerzy. Z tych samych powodów dwa razy w tygodniu żołnierzy pozbawiono kolacyj.

Dziennik nie pisze, co to za tajemnicze „elementy", któże zdezorganizowały życie w koszarach. Z niektórych aluzyj można tylko wnioskować, że są to żony, rodziny itd. komisarzy politycznych, których przywrócono ostatnio do władzy w armii. (APA).

ECHA CZYSTKI W KPP

Wśród członków organizacji komunistycznej po ostatniej czystce panuje rozprzężenie i chaos, przy czym omawiane są koleje rozpoczętej zdaniem starych działaczów komunistycznych czystki już od roku 1928. Rok ten rozpoczął represje przeciwko prawicowej grupie KC KPP z Warskim i Kostrzewą na czele. Grupa ta do 1928 kierowała organizacją KPP. Po czym Warski wraz ze swoimi zwolennikami został usunięty z kierownictwa partii, do głosu natomiast przyszła grupa, szczerego jak podówczas mawiano bolszewizmu z Leńskim na czele. Sojusznicy Warskiego z KC poszli na zesłanie w głąb Rosji w 1933 r. — bądź też zostali osadzeni w więzieniu. Tak zakończyli karierę. W r. 1934 następują dalsze aresztowania członków KC a mianowicie: Sochackiego, Klonowicza, Chróściela, Julskiego, Bukshorna, Ternera i innnych. Prasa i odezwy partyjne zakwalifikowały wówczas te aresztowania jako duży sukces kierownictwa KP z Leńskim na czele. W ten sposób według relacji prasy partyjnej szeregi KPP zostały oczyszczone z wrogów, szkodników, szpiegów i dywersantów. Przyszła jednak kolej i na sztab Leńskiego. Rok 1937 zapoczątkował aresztowania wśród członków ówczesnego KC. Bruno Jasieński (pisarz proletariacki) został oskarżony o współdziałanie z rosyjskim krytykiem Auerbachem, następnie Albert, Brankowski, Henrykowski, Unszlicht, Leński i inni oskarżeni zostali o zdradę interesów komunistycznych i szpiegostwo. W ten sposób Komintern zlikwidował Komitet Centralny Komunistycznej Partii Polski, mszcząc się na przywódcach za niepowodzenia KPP w organizowaniu „frontu ludowego w Polsce", oraz za niepowodzenie w robocie dywersyjnej na Kresach Wschodnich i na terenie legalnych organizacyj socjalistycznych i demokratycznych. Do tych zadań Komintern przywiązywał bardzo dużą wagę i asygnował poważne sumy na realizację tychże. Jednak akcja ta natrafiła na zdecydowaną obojętność wśród mas i nie dała się zrealizować pomimo zabiegów ze strony działaczów zarówno KPP jak i KPZU i KPZB.

W związku z likwidacją naczelnych władz KPP i KZMP życie i praca organizacyjna w szeregach komunistycznych całkowicie prawie zamarła. Organizacja z każdym dniem ulega coraz większemu rozbiciu od wewnątrz, odczuwa się przy tym dotkliwy brak wyszkolonych ludzi, kadr członkowskich i środków finansowych. Dlatego należy się poważnie liczyć z likwidacją przez Komintern komunistycznej organizacji w Polsce w dotychczasowej formie. (APA).

CERKWIE PRZECHOWUJĄ BROŃ PALNĄ DLA KOMUNISTÓW...

W 27 numerze APA pisaliśmy o smutnym fakcie, że pop Wójtowicz w nieświadomości swojej oddał się na usługi komunizmu. Musimy jednak sprostować tę „nieświadomość". Nie, powiat hrubieszowski ma wiele takich aktów ze strony prawosławnej cerkwi, ażeby je można podciągnąć pod nieświadomość.

Ostatnio znów w powiecie hrubieszowskim wewnątrz cerkwi w Gródku wykryto karabin nabity 4 nabojami i zapasowych nabojów 150. Oprócz tego wykryto w tejże cerkwi odezwy i broszury w języku ukraińskim podpisane przez KPZU i w języku polskim podpisane przez KPP.

W Korunowie również w powiecie hrubieszowskim (22.6 br.), wykryto także w cerkwi karabin i 30 nabojów do tego karabinu. „Wykrycia" te trącą niezdrową sensacją! Jakto, cerkiew służy przechowywaniu broni palnej i broszur komunistycznych!? Cóż właściwie myślą ci popi?! Przecież chyba wiedzą, co zrobili komuniści z cerkwiami w Sowietach! Co zrobili z popami. Jak rozumieć sprzyjanie komunistom przez tych popów? Chyba nie ma dość ostrych kar, które stosować się winno do tych najmitów komunistycznych, którzy wydzierżawiają cerkwie na cele roboty wywrotowej, na magazyny broni palnej. Tu winny ustać względy dla wyznania, bo pod płaszczem wyzania gotuje się w cerkwi zbrodnie! Tym celom przecież chyba żaden kościół nie powinien służyć! (APA)

ZIELONY SMOK... NA CZERWONO?

Postępująca ofensywa wojsk japońskich uzależnia marsz. Czang-Kai-Szeka od bolsezwików w stosunku wprost proporcjonalnym do rosnącej powierzchni utraconych kilometrów kwadratowych.

I oto przyciśnięty do muru wódz naczelny armii chińskiej nie może już w żaden sposób przeciwdziałać penetracji wpływów komunistycznych na terytorium Chin. Wpływy te jak zobaczymy, rozwijają się nie tylko w części nie zajętej dotąd przez Japończyków, ale i za ich plecami na teryroriach zdobytych.

Ostatnio, jak donosi pismo „Charbinskoje Wremia" w Moskwie, zakończył się kurs dla 1500 Chińczyków, przewidzianych na specjalnych agitatorów. Wyszkolenie ich odbywało się w Stalinowskim komunistycznym Uniwersytecie Wschodnim (skrót K.U.T.W.) i miało na celu dostarczenie im odpowiednich wiadomości z dziedziny wojskowości i szpiegostwa.

Agitatorów podzielono na dwie partie: Jedną skierowano na stronę chińską do prowincji Sinkiang, gdzie w mieście Lanczau chińscy emisariusze Stalina otrzymali szczegółowe instrukcje i rozjechali się na powierzone sobie odcinki.

Druga partia udała się przez Europę do Hongkongu, by wykonać swe zadania w sferze okupowanej przez wojska japońskie.

To jednak nie wszystko. Jak donosi bowiem prasa zagraniczna, komunistyczne wojska chińskie, walczące obok armii regularnej otrzymały.... komisarzy politycznych made in ZSRR i są dane, że Czang-Kai-Szek będzie musiał dopuścić ich do reszty wojsk chińskich. Jeśli ponad to dodamy, że oddziały partyzanckie, sprawiające tyle kłopotu na tyłach wojsk japońskich, składają się wyłącznie niemal z komunistów, stanie się jasnym, że prawdziwa płaszczyzna, na której odbywają się chińsko-japońskie zmagania, leży właściwie gdzieindziej. Nie chodzi tu bowiem o kilkanaście mniej lub więcej zdobytych miast, ani o losy Chin narodowych, broniących się przed najeźdźcą. Sowietom nawet jest bardzo na rękę przedłużanie konfliktu, ułatwiającego działanie ich emisariuszom.

Na szczęście jednak dla świata czerwony kolos sam jest do ostatka wyczerpany dwudziestoletnią głodówką i systematycznym „puszczaniem krwi". Może mu zabraknąć w decydującym momencie drobnej ilości energii, potrzebnej do zwycięstwa. Wierzymy, że tak będzie i że rewolucja bolszewicka poniesie jeszcze jedną klęskę, tym dotkliwszą, że już chyba ostateczną. Bo przecież zewsząd ją już wypędzono. (APA)

POSIEDZENIE C. K. KOMUN. PARTII HISZPANII

W Madrycie odbyło się posiedzenie KC Kom. Partii Hiszpanii, w którym wziął udział delegat Kominternu. Zebrani wysłali depeszę hołdowniczą do Stalina, delegat zaś Kominternu zapewnił zebranych, że pomoc materialna i moralna M-ki komunistycznej płynąć będzie dalej, lecz w zwiększonej ilości i szybszym tempie. „Hiszpania bowiem to duża stawka, która kosztuje dużo pieniędzy i dlatego musi być wygrana wszelkimi możliwymi środkami". (APA).

ISLAM A BOLSZEWICY

Dziennik sowiecki „Prawda Wschodu" donosi, że w Turkiestanie częste są wypadki budowania nowych meczetów za pieniądze, dostarczane przez miejscowe wydziały partii komunistycznej. Inne pismo sowieckie „Rewolucja a narodowości" donosi, że w Azji Środkowej do 10 proc. nauczycieli — to mułły (duchowni muzułmańscy). Dawne centra oświaty muzułmańskiej w ZSRR zostały rozgromione, lecz nie zmieniło to sytuacji. Od Turkiestanu do Kazania i od afgańskiej granicy do Miasta Gorkiego (b. Niżni - Nowgorod) wędrują mnisi mahometańscy i rozpowszechniają religijne książki, wydane za granicą. Mnisi ci nie uznają żadnych granic i chodzą swobodnie do Afganistanu i Indyj.

Znaczna część mieszkańców sowieckiego Tadżikistanu należy do sekty t. zw. ismaelitów, których wodzem duchownym jest znany książe hinduski Aga - chan. Prasa sowiecka skarży się, że rok rocznie z kopalń „Tadżikzołoto" niemałe ilości złota uciekają poprzez Pamir, jako tradycyjna danina ismaelitów dla swego wodza. (APA).

BIADA CHORUJĄCYM

Urzędowa terminologia sowiecka określa ubezpieczenia społeczne jako „soc-strach" („socjalnoje strachowanje"). Obywatele sowieccy nazywają dział ubezpieczeń społecznych „soc-użas" (soc-zgroza). Jak zwykle, ta gra słów nie powstała przypadkowo: jest ona wyrazem opinii szarego obywatela o istocie stosunku władz do ludności.

W ZSRR robotnicy są w teorii klasą uprzywilejowaną. Zdawaćby się mogło, że dział ubezpieczeń społecznych, nastawiony właśnie na obsługiwanie tej klasy, powinien być na należytym poziomie. Propaganda komunistyczna twierdzi, że tak jest istotnie. Lecz rzeczywistość zadaje kłam tym twierdzeniom.

W „Biuletynie Opozycji", wydawanym w Paryżu przez komunistów — przeciwników Stalina, znajdujemy ciekawe

dane, dotyczące funkcjonowania sowieckiego „socstrachu". Gdy robotnik sowiecki zwraca się po pomoc lekarską, kierują go do ambulatorium. Po 3 — 4 godzinnym oczekiwaniu w kolejce, lekarz przyjmuje chorego, lecz nie daje mu zwolnienia z pracy, o ile tamten nie ma „ustawowej gorączki" (dla zwolnienia z pracy — 38°; dla przyjęcia do szpitala — 40°). Więc robotnik, który nie dostał zwolnienia, idzie z powrotem do fabryki. Oczywiście w tym dniu nie może wykonać normy i zostaje wpisany „na czarną deskę" za „sabotowanie planu produkcji".

Wobec nieznośnych warunków egzystencji robotnicy sowieccy często zaczynają oddawać się pijaństwu. Nałóg ten jest bardzo rozpowszechniony w ZSRR. Więcej pije się „denaturkę", która wywołuje u konsumentów różne choroby, a przede wszystkim utratę wzroku. Władze sowieckie zwalczają ten nałóg „w radykalny sposób", zwalniając alkoholików, jako „symulantów" z pracy z tak zwanym „wilczym biletem". Jest to adnotacja na paszporcie, stwierdzającą, że okaziciel tego dokumentu pozbawiony jest prawa zarobkowania w ZSRR. Inaczej mówiąc, władze skazują alkoholików na powolne konanie z głodu.

O ile chory robotnik ma gorączkę 40 stopni, ma prawo żądać, by przyjęto go do szpitala. Lecz tak jest tylko w teorii. W praktyce chorzy muszą wyczekiwać tygodniami, nim się zwolni łóżko w szpitalu. Nawet chorzy, którzy dostają kartkę z napisem: „przyjąć poza kolejką", muszą czekać kilka dni. Powoduje to częste wypadki śmiertelne, bo choroby nie chcą się liczyć z ustawami państwa proletariackiego. Śmierć zbiera obfite żniwo w poczekalniach szpitali sowieckich.

Lekarz ambulatoryjny w ZSRR ma dzienną „normę" 70—80 pacjentów. Oczywiście, nie ma czasu na rozpoznawanie choroby; każdy prawie chory dostaje tę samą receptę „standartową", przygotowaną zawczasu. Lekarze pilnują swych „cyfr kontrolnych" i nie wydają ani zaświadczeń, ani recept ponad „normę". Lekarz, który wydaje za dużo recept, ryzykuje, że wpiszą go na „czarną deskę", jako „ukrytego sabotażystę". Zostaje wezwany do komitetu partyjnego i dostaje surową naganę za to, że „nie umie odróżniać alkoholików, symulantów i innych wrogów ludu".

W ZSRR wybudowano sporo nowych, bardzo przyzwoitych szpitali, lecz przeznaczono je dla „sowieckiej arystokracji". Ilość szpitali dla robotników w ciągu ostatnich lat dziesięciu nie uległa zmianie, mimo ogromnego wzrostu liczby robotników. W szpitalach dla robotników z powodu braku miejsc chorych rozmieszczają na korytarzach. Brakuje również lekarstw, lekarzy i inwentarza lekarskiego. Ponadto w szpitalach chorzy otrzymują złe pożywienie, bo produkty, bielizna i lekarstwa są bezlitośnie rozkradane przez obsługujący personel.

Nie lepiej jest z urlopami i wypoczynkami dla robotników. „Domy wypoczynkowe" na Krymie i Kaukazie przeznaczone są również tylko dla nowej arystokracji. Robotnik może po kilkuletnim wyczekiwaniu i przy odrobinie szczęścia otrzymać prawo na spędzenie tygodnia lub dwóch w miejscowym „domu wypoczynkowym". W domach tych jedzenie jest złe, lecz chleba dają dowoli. Wygłodniali robotnicy gotowi są i za to podziękować.

Nie można więc dziwić się, że wobec takich porządków w sowieckim Wydziale Ubezpieczeń, obywatele nazywają go nie „soc-strach", lecz „soc-użas". Bo wydział ten jest prawdziwą zgrozą dla „ubezpieczonych".

FABRYKA „RADOŚCI"

W ZSRR wypuszczono nową pożyczkę wewnętrzną, jako „Pożyczkę trzeciej pięciolatki".

Dzienniki rozpoczęły już zwykłą kampanię propagandową. Drukują artykuły, wyjaśniające różnicę między pożyczką burżuazyjną a sowiecką; zamieszczają setki uchwał wiecowych, aprobujących postanowienie rządu; zdjęcia, przedstawiające szał radości, jaki ogarnął ludność sowiecką na wiadomość, że będzie mogła „oddać swe oszczędności wielkiej sprawie Lenina - Stalina".

Z artykułów „Komsom. Prawdy" dowiadujemy się, że pożyczkę wypuszczono na żądanie ludności. „W ciągu kilku ostatnich miesięcy, — pisze dziennik, — do Najwyższej Rady Związku, do Narkomfinu i do redakcyj dzienników nadchodziły setki i tysiące listów obywateli naszej ojczyzny, żądających wypuszczenia nowej pożyczki. W odpowiedzi na knowania wrogów obywatele chcą mieć nową pożyczkę wewnętrzną".

Należy stwierdzić, że w danym wypadku „Komsomol. Prawda" nie kłamie. Owszem, były setki listów i wiece, a nawet zbiorowe tańce, i inne „objawy radości". Bo od czegóż jest Jeżow i jego „sławna" instytucja?

Jak wiadomo, „entuzjazm mas" zostaje w ZSRR wywołany na pierwsze skinięcie władz, za pomocą prostych, acz bardzo skutecznych środków. Sposób postępowania jest w ogólnych zarysach następujący.

Kwestia pożyczki (jak i każda inna) powstaje przede wszystkim w CK partii i tam zostaje szczegółowo opracowana. Następnie, kwestia ta zostaje „opuszczona do peryferyj", to znaczy — skierowana do dalszego jej popychania w terenie.

Jakikolwiek z większych zakładów przemysłowych, specjalnie dla tego celu desygnowany, otrzymuje rozkaz rozpoczęcia kampanii.

Partyjny komitet danego zakładu ogłasza „od siebie" odpowiednią uchwałę: podejmuje „inicjatywę". Do tej inicjatywy natychmiast dołącza się administracja zakładu i personel techniczny. Bowiem pracownicy z inteligencji najmniej mogą przeciwstawiać się „inicjatywom komitetu partyjnego". Następnie zaczyna się „urabianie" robotników, którym często obiecuje się, że o ile pierwsi wystąpią z żądaniem wypuszczenia pożyczki, nie będą zmuszani do jej subskrybowania.

Hasło: „żądamy nowej pożyczki" zostaje podchwycone przez inne fabryki, których administracja boi się, by nie zostać w tyle. Następnie kampania przerzuca się na szpalty dzienników. Sypią się te tysiące listów, o których wspomina „Komsomolska Prawda".

Więc rządowi „nie pozostaje nic innego", jak wypełnić żądanie mas i wypuścić nową pożyczkę.

Gdy wreszcie pożyczka została wypuszczona, zaczyna się przymusowe jej rozmieszczenie. Najtrudniej sprawa idzie na wsi, w kołchozach. Z chłopem nie robi się dużo ceremonii: płaci się mu obligacjami pożyczki przy rozrachunku z państwem; lecz na wsi organizacja partyjna w ogóle szwankuje.

Na robotników i pracowników wywiera się nacisk przez związki zawodowe, które zmuszają swych członków do subskrybowania dwu lub trzytygodniowego zarobku. Subskrypcję przeprowadza się pod jakimś, specjalnie wykombinowanym hasłem; ci, którzy nie chcą subskrybować, są wobec tego „wrogami zasady, wyrażonej w haśle", t. zn. kontrrewolucjonistami. Np. jeśli hasło brzmi: „pomóżmy naszemu państwu walczyć z wrogami", to każdy, uchylający się od subskrypcji, nie chce, przez to samo, zwalczać wrogów. Konsekwencje są jasne.

Robotnik, który subskrybował w fabryce dwutygodniowy zarobek, po powrocie do domu dowiaduje się, że żona jego, jako samodzielna gospodyni, również musiała podpisać się na pożyczkę. A gdy syn wraca ze szkoły, obwieszcza rodzicom, że zmuszono go, jak i wszystkich uczniów, do subskrybowania „choć na pięć rubli".

Sieć, zarzucona na ludność, działa sprawnie; przez jej oczka nikt się nie wyślizgnie. A jeśli znajdzie się taki śmiałek, który wykręci się od pożyczki, to wkrótce, pod jakimkolwiek pretekstem, zostanie pozbawiony pracy i nie dostanie się z powrotem do pracy, o ile nie wypełni „dobrowolnego obowiązku obywatela".

W ten to sposób w ciągu dwóch pięciolatek ściągnięto z ludności sowieckiej olbrzymią sumę: *24 miliardy 600 milionów rubli* („Prawda", 2.7).

Należy jeszcze dodać, że sprzedaż obligacyj pożyczki jest wzbroniona. Dlatego sprzedaje się je na rynku po kryjomu; uzyskanie za 500 - rublową obligację 50-ciu rubli gotówką uważane jest za dobrą tranzakcję.

Tak niski kurs tłumaczy się przede wszystkim brakiem wiary w stałość ustroju komunistycznego. Ludność ZSRR jest przekonana, że każdy przyszły rząd zanuluje zobowiązania dyktatury stalinowskiej, zaciągane na 20 lat naprzód i dlatego za grosze wyzbywa się papierów, podpisanych przez kierowników „socjalistycznego państwa". (APA).

POGROM NAUKI W SOWIETACH

Prof. baron Bolko von Richthofen w 5 numerze „Revue anticommuniste" informuje nas o tym, „co bolszewicy uczynili z nauką". Do niedawna jeszcze w całym świecie znajomość rozwoju wiedzy w Sowietach pozostawiała wiele do życzenia. Poznanie faktycznego stanu rzeczy na tym polu jest konieczne do wytworzenia obrazu całokształtu państwa Sowietów. Ostatnio spotykamy w literaturze światowej oświetlenie stosunku komunistów do wiedzy. A więc z publicznych wystąpień Sowietów, w tak zwanych „naukach duchowych" najłatwiej jest dociec realnego charakteru „Czerwonej wiedzy". Inne gałęzie wiedzy dopełniają tego smutnego obrazu. Przed rokiem 1930 nie było jeszcze tego prądu komunistycznego, jaki się dziś wyczuwa. Doktór Findeisen, etnolog, który dzięki częstym podróżom do Rosji zna bardzo dobrze to państwo, opisał wiernie w artykule w „Zeitschrift füf Ethnologie" w 1931 r. sytuację na tym polu.

„Za granicą propaganda sowiecka umiała przez długi czas wywoływać wrażenie, że rząd ZSRR ma realny interes, i jest tak wspaniałomyślny, że popiera badania naukowe, by móc przedstawić krytykom, kiedyindziej dosyć sceptycznym jeśli idzie o doświadczenia, widok pozytywny i bez żadnej rezerwy. Rozwój uniwersytetów, instytutów, stowarzyszeń naukowych i aktywność dziennikarska przez ostatnie lata, objawia coraz jaśniej ze strony ośrodków kierowniczych antypatię do ważnych badań naukowych.

Związek republik sowieckich jest związany religią państwową, ekonomią i teorią, mając za podstawę stały system dogmatowy. Ta religia państwowa kosztowała wielu ludzi i strumieni atramentu by rozsiewać te dogmaty, ma pretensję, że jest absolutną i definitywną i jeszcze obecnie jest dostatecznie podtrzymywaną przez niektóre partie oświeconej ludności, których krytycyzm jest od wczesnej młodości systematycznie nastawiany przez wielką stronniczość. Rząd sowiecki wymaga od swych obywateli wiary bezwzględnej w nieomylność dogmatów marksistowskich i państwo może zdusić życie duchowe całości, 160 milionów ludzi w tym „łożu Procusta".

Charakterystyczne są na ten temat również słowa profesora A. M. Tallgrena z Helsingfors, znawcy historii starożytnej, wypowiedzianych w 1931 r. przeciw nauce bolszewickiej.

„Gdy się pracuje, w nauce archeologii neutralnej z ideami Marksa i Lenina (jak się to czyni w Rosji), nie ma już nauki i to jest obowiązkiem naszego przeglądu, który zajmuje się archeologią nordycką, powiedzieć to otwarcie i w pełnej szczerości. Przypomina nam to doktoranta, który napisał tezę na temat pytań gramatyki hebrajskiej.

Wypadek specjalnie trudny, którego nie mógł wytłumaczyć, został wyjaśniony w następujący sposób: „Bóg stworzył ten wyjątek gramatyczny, ażeby mógł podkreślić nieudolność umysłu ludzkiego"! To mniej więcej w ten sam sposób pisma akademii Moskwy — to niestety także akademia — udawadniają na przykład istnienie warstw społecznych ludności z epoki żelaza w okolicy jeziora Ładoga, albo rozwój stylu zwierząt permicznych, lub powstawanie różnych wyrazów przy pomocy oderwanych zdań z „Kapitału" Marksa lub z dzieł Lenina. Jako trzeciej biblii kolektywnej używa się jeszcze dzieł rosyjsko-jafetycznych".

Profesor Lo Gatto zasłużony uczony włoski, podnosi bardzo słusznie w notatkach z podróży w ZSRR sposób w jaki bolszewicy zajmują się historią sztuki, sprowadzając ją do terenu polityki komunistycznej, przez błędy i niedokładności, które są z punktu widzenia naukowego niedopuszczalne.

Dr Flor etnolog wiedeński, opisał to jeszcze dokładniej w dziele, które niebawem ukaże się „Folklor i etnologia komunistyczna i bolszewicka".

Książką o wielkiej wartości jest również „The Murder of Science". Audycja Zawrockiego przeciw wiedzy Sowietów. (1937 r.).

Prof. Bolko von Richthofen przygotowuje dzieło: „Die Lage der Geisteswissenschaften in der Sowjetunion und die bolschewistische Kulturpolitik". Dzieło będzie opracowane przez pisarzy niemieckich i pisarzy całego świata, celem przestawienia faktycznego stanu rzeczy nauki w Sowietach.

Reasumując to wszystko, propaganda bolszewicka za granicą obłudnie prosi o pomoc dla uczonych sowieckich, wychwala uczonych innych narodowości. W innych krajach, gdzie język rosyjski jest mało znany i w Rosji i na Ukrainie pieją hymny pochwalne nauce i wiedzy komunistycznej potępiając wszelką wiedzę, która nie pochodzi z Sowietów.

Kruwin, historyk marksistowski mówi otwarcie, że nowa rewolucja bolszewicka się zbliża i wszystko będzie zrujnowane, no i wszelkie idee nie komunistyczne muszą zginąć, zwłaszcza odnośnie do nauki. Organy naukowe ogłaszają artykuły występujące przeciw wszystkim nie komunistom świata. Nawet państwa związane sojuszem z Sowietami nie uchroniły się przed prasowymi atakami Sowietów.

Wiedza czerwona, bolszewicka dzieli na trzy grupy swoją nienawiść przeciw: kapitalistom burżujom, faszystom narodowym i socjalfaszystom. Walkę na śmierć i życie zaprzysiężono tym trzem grupom. Wszelkie naukowe badania, które nie są z duchu Stalina lub Lenina, są prześladowane, w najpotworniejszy sposób. (APA).

SOWIECKI SUŁTAN I JEGO JANCZAROWIE

Nie łatwe mieli życie wschodni władcy w swych pałacach z tysiąca i jednej nocy. Otoczeni przez ambitnych bejów noszących sztylet i truciznę w fałdach obszernej szaty, żyli

niepewni dnia ani godziny, w wiecznym strachu przed własnym cieniem, w ciągłym oczekiwaniu śmierci. Radzili też sobie jak mogli. Potrafili niekiedy rządzić z woli Allaha przez długie lata. Metoda stosowana przez nich była w zasadzie prosta i nieskoplikowana. Co pewien czas obdarowywali wybitniejszych agów i bejów zielonym sznurkiem i dziesiątkowali szeregi swych janczarów. Tak dla zasady, boć strzeżonego Allah strzeże.

„Słoneczny" sułtan z kremlińskiego zamku przyjął tę metodę wraz z całym dziedzictwem mongolskich książąt i doprowadził ją do niebywałej doskonałości i do jak najszerszego zastosowania. Rozgrywka z „tuchaczewskimi, gamarnikami, uborewiczami, jakirami" miała być tylko początkiem szeroko zakrojonej „akcji". Przeprowadza ją w armii sowieckiej Mechlis, w tej chwili najbardziej zaufany z szambelanów czerwonego despoty. Mechlis to „zreorganizował" armię, likwidując dowódców, których popularność stać się mogła niebezpieczną dla krwawego mocodawcy, a następnie „obdarzył" wszystkie jednostki najnowszą emisją t. zw. komisarzy politycznych. Dalsza czystka trwa już pod czujnym okiem nowomianowanych komisarzy i nic nie zapowiada, by miała się prędko skończyć.

Wymordowano już organizatorów armii; wyżsi dowódcy nie utrzymują się na stanowiskach ponad dwa — trzy miesiące, wędrując z gabinetów sztabowych wprost do piwnicznych lochów NKWD (komisariat spraw wewnętrznych, który zastępuje dawne Czeka i GPU).

Nie lepiej sprawy stoją z korpusem oficerskim w ogóle. Aresztowani oficerowie liczą się na tysiące. W wielu pułkach na stanowiskach dowódców widzimy młodych oficerów — „wydwiżeńców", nie mających pojęcia o dowodzeniu większymi jednostkami i nadającymi się co najwyżej na dowódcę plutonu. Jak opowiada „Krasnaja Zwiezda", w artylerii wysunięto na czołowe stanowiska „aktywistów" z organizacyj komsomolskich, nie mających nic wspólnego z artylerią. Dla takich „dowódców" zaczęto śpiesznie organizować kursy, lecz i tu powstały przeszkody nie do przebycia: „wydwiżeńcy" stoją w ogóle na tak niskim poziomie i brakuje im tak elementarnych wiadomości z dziedziny arytmetyki i algebry, że o nauczeniu ich artylerii nie może być mowy. Jak stwierdza dziennik „Krasnaja Zwiezda", dla wielu z tych dowódców miejsce tylko w szkole początkowej, lecz bynajmniej nie w szkole artyleryjskiej".

W armii, na partyjnych zebraniach, trwa walka między dowódcami „starego typu" i wysuniętymi przez Stalina — Mechlisa „aktywistami", którzy według słów samego Mechlisa mają odegrać rolę szpiegów komunistycznych w środowisku wojskowym. Są to „oczy i uszy partii w czerwonej armii". Niekiedy walka ta dochodzi do otwartych wybuchów, jak to miało miejsce w Witebsku, gdzie wydarzył się bunt oddziałów czerwonej armii, zdławiony w okrutny sposób.

Jak więc widzimy, postępujące doskonalenie czysto azjatyckich metod wprowadziło w szeregi armii sowieckiej rozgardiasz i fermenty, grożące nieobliczalnymi konsekwencjami. Wie to prawdopodobnie i Stalin. Cóż ma jednak począć? Taki już jest los każdego despoty. Nie może zejść z raz obranej krwawej drogi i zmuszony jest po każdym wyroku śmierci wydawać nowe dla stłumienia odruchów buntu. Ucierpi na tym bez wątpienia stan moralny wojska, ale tyran przedłuży o czas jakiś swe panowanie... Pod takt bałwochwalczych, triumfalnych artykułów sowieckiej prasy odbywa się ponura orgia spisków, buntów, czystki... Jak w strasznym, błędnym kole.

Obok głównego „koła" obraca się jeszcze mniejsze kółko. Oto szpiedzy Mechlisa i, sam Mechlis zapewne, nie są całkowicie usunięci spoza zasięgu potwornych trybów, rozpędzonej machiny terroru. Dla tego też działalność ich idzie w pierwszym rzędzie po linii własnej samoobrony, bo jak stwierdza „Krasnaja Zwiezda" i oni też okazują się marnymi ludźmi, oszczercami i tchórzami zajmującymi się oskarżaniem uczciwych komunistów, nalepianiem etykiet wrogów ludu i wypisywaniem kłamliwych doniesień.

Nie przeszkadza to załganej prasie „raju socjalistycznego" karmić swych czytelników idyllicznymi obrazkami, jakby żywcem wyrwanymi z książeczki dla grzecznych dzieci. Cytowane pismo donosi, że ostatnio skonstatowano w czerwonej armii „upadek dyscypliny i częste wypadki niewykonania przez żołnierzy rozkazów służbowych". Wobec tego Mechlis wykombinował naprawdę idylliczny sposób, mianowicie... przywołanie na pomoc rodziców.

„Krasnaja Zwiezda" (18.V) przytacza wzory listów, rozsyłanych przez dowódców i politruków rodzicom czerwonoarmiejców:

„Szanowna Tatjano Kondratjewna! Wasz syn, czerwonoarmiejec, Mikołaj Polikarpowicz Morozow, prowadzi się niedobrze; brak mu dyscypliny. Dwa razy nie przyszedł na czas z miasta; kilkakrotnie zwracano mu uwagę na niedbałe przechowanie broni"... itd.

Podobnych listów rozsyła się setki. Niekiedy rodziców proszą o przybycie do koszar i osobiste udzielenie „dziecku" nagany; niektórych proszą, by „wpłynęli na swe dzieci listownie".

Mimo jednak tych idyllicznych środków czysto wojskowa sprawność sowieckiej armii obniża się w stosunku wprost proporcjonalnym, do postępów organizacji szpiegostwa i terroru. Siła czerwonego militaryzmu staje się więc z dnia na dzień co raz bardziej iluzoryczna. Jakaż jest bowiem wartość żołnierza, który nie wie, czy walczący obok niego towarzysz nie pisze właśnie na niego donosu i czy jego najbliższy dowódca nie okaże się nazajutrz „szpiegiem i faszystowskim najmitą".

Taka jest prawda „o niezłomnej awangardzie światowego proletariatu" — armii ZSRR. (APA).

„NIE DAMY, BY WRÓG PLUŁ NAM W TWARZ..."

Komuniści w Polsce tracą grunt pod nogami. Pan ich i władca, Stalin jest z nich niezadowolony. Kazał wielu rozstrzelać w Sowietach, w Polsce powyrzucać „starych towarzyszy", by ich zastąpić nowymi, młodymi, impulsywniejszymi, zapalonymi szaleńcami. Stalin zadał śmiertelny cios komunistycznej partii polskiej i należałoby sobie życzyć, żeby element robotniczy rozszerzył swoje uświadomienie, żeby otworzył szeroko źrenice i nastawił uszy, by widział faktyczny stan niewolnictwa w Sowietach, by słyszał jęki tych przeróżnych 160 narodowości, zamieszkujących imperium Sowieckie, wijących się w strasznych torturach bezprzykładnego niewolnictwa, najskrajniejszej nędzy materialnej i moralnej. Pomagać tym naszym rodakom zbałamuconym, przekupionym niekiedy, a po największej części nieuświadomionym jest obowiązkiem każdego uczciwego Polaka, żeby ich sprowadzić na drogę rzetelnego obywatela.

W przedśmiertnych podrygach „starzy" komuniści polscy zasypywali robotnika i chłopa polskiego przeróżnymi kłamstwami, zachęcając go do „powszechnego strajku", do „pomocy Hiszpanii Czerwonej", a ostatnio do „ratowania Czech"! Wyciągali też pod pozorem niesienia pomocy komu-

nistom hiszpańskim złotówki z kieszeni polskich robotników!...

Ostatnio jest na warsztacie komunistycznym Czecho - Słowacja. Rzekomo „republika czecho - słowacka jest bezpośrednio zagrożona, sąsiedzki bratni nam naród czeski stoi w pogotowiu, by bronić swego bytu niepodległego i wolności demokratycznych przed zbójeckim najazdem Hitlera"! Rzekomo Hitler przy pomocy Polski „wysadza od wewnątrz demokratyczne państwo czecho - słowackie" i to rzekomo dlatego, że „demokracja czeska stoi w obronie pokoju, że nie chce stać się wasalem Hitlera, że demokracja czeska razem ze Związkiem Radzieckim przeciwstawia się wojennym awanturom faszyzmu, że demokracja czeska nie chce zerwać sojuszu pokojowego ze Związkiem Radzieckim".

Otóż, jeżeli kto, to chłop polski i robotnik polski są dostatecznie uświadomieni, że Czesi są prusakami wśród Słowian. Za miesiąc chłop polski i robotnik polski i inteligent polski i mieszczanin polski obok słodkiej dumy triumfu będą opłakiwali bardzo wiele ofiar, którychby tyle nie było, gdyby Czesi w 1920 r. nie byli wbili sztyletu zdradziecko w plecy Polsce!

Ten „bratni sąsiad słowiański" okazał się najpotworniejszym Kainem Polski, stawiał na śmierć Polski! stawka się nie udała, przewróciła te Kainowo - czeskie rachuby obficie przelana krew robotnika, chłopa, inteligenta, mieszczanina polskiego. Czyż dlatego, że ta nikczemna gra czeska się nie udała, że nie udało się zamordować Polski Zmartwychwstałej, to dlatego dzisiaj Polska mocna ma składać ofiary, by niedoszła morderczyni państwa polskiego mogła w dalszym ciągu znęcać się nad bratem polskim zostawionym Czechom na pastwę przez tych głupców piltycznych, co stawiali na Czechy, na Moskwę, bali się silniej Polski, lub w jej siłę wierzyć nie chcieli!? Oszustwem Czesi wyrżnęli z organizmu polskiego jego zdrową część i to wtedy, kiedy chłop i robotnik polski zasłaniali swoją piersią Europę od zagłady; ta część jeszcze krwawi; tam za Olzą po dziś dzień w najwyuzdańszy sposób znęcają się hakatyści czescy nad robotnikiem polskim, nad polskim inteligentem, nad każdym słowem polskim! Czyż robotnik i chłop polski mają stanąć w obronie tych oprawców polskiego robotnika i polskiego chłopa!? Jakżeż głupi ci komuniści, wałęsający się po Polsce, pobrzękujący judaszowym rublem z Moskwy, którzy myślą, że ten robotnik polski da się zachęcić do wzmacniania kajdan swego brata za Olzą.

Robotnik polski wie, że w Paryżu w czasie konferencji pokojowej członek delegacji czeskiej oczerniał, lżył robotnika polskiego, rozpisując się w przekupnej prasie, wrzeszcząc do uszu nieuświadomionym mężom stanu, członkom konferencji pokojowej, że „Polsce nie można oddać Śląska, bo robotnik polski wiecznie jest pijany i spowoduje ruinę bogactw, jakie znajdują się w głębi śląskiej ziemi, a których Polsce nie potrzeba, bo nie będzie umiała ich zużytkować, a Czechom są te bogactwa tak bardzo potrzebne"! Tę oszczerczą zniewagę robotnik polski pamięta; o perfidnej, wrogiej polityce Pragi pod adresem Warszawy Rząd Polski aż nad miarę dokumetami jest przekonany!

Niepotrzebnie przeto miotają się komuniści przeciw członkom rządu polskiego, by salwować gnębicieli robotnika polskiego, jęczącego pod krwawą tyranią Pragi. Praga też pielęgnuje wywrotowców szkolonych przeciw Polsce.

Ta republika w kratkę, jaką jest Czecho - Słowacja, jest w wyższym stopniu niezdolna do życia niż była nieżywotna monarchia w kratkę Austro - Węgier. Uświadomione narody, gnębione przez brutalnego Czecha, chcą być wolne i chcą się łączyć ze swoimi braćmi, zażywającymi państwowego życia w pełni i w niezależności.

Tak, „naród polski nie chce być i nie będzie grabarzem niepodległości i pogromcą demokracji czecho - słowackiej". To słuszne, ale jeszcze słuszniejsze być musi, że naród polski nie może pozwolić, ażeby Praga oszołomiona powodzeniem w Paryżu, sadystycznie pastwiła się nad Polakami za Olzą! Przecież te rzeczy były znane i Paryżowi i Moskwie, dlaczegóż to nie skłoniły czeskiego sojusznika, by nie mordowali polskiego robotnika Czesi?! A gdy trwoga, to do... Polski!?

Miotanie się tedy komunistów na rząd polski za to, że właśnie ten rząd polski upomina się o losy Polaków, gnębionych przez Czechów, że nie pozwala na wychowanie w Pradze podpalaczy i rozsadzaczy państwowości polskiej, jest tak bezczelne, że może tylko robotnikowi i chłopu polskiemu szczerzej otworzyć oczy na niecną robotę komunistów, nadużywających przymiotnika „polskich".

Jakżeż nikczemnym jest kłamstwem w tych komunistycznych odezwach twierdzenie, jakoby „dziś Rydze - Becki chcieli rzucić armię polską na łup ziem czechosłowackich wespół z faszystowską armią Hitlera"!

Komuniści grubo przesadzają! Szkalują w najnikczemniejszy sposób nawet świętą dla każdego Polaka pamięć największego i najszlachetniejszego i najwięcej zasłużonego Syna Polski, jakiego kiedykolwiek to państwo miało, marszałka Józefa Piłsudskiego, zalecają robotnikowi polskiemu... „wielkiego Stalina".... Za jedną tysięczną podobnych zniewag w Sowietach byliby torturowani i jak „wściekłe psy" rozstrzelani.

Niechże robotnik polski okaże się godnym synem *swojej* Polski i da tym „wściekłym psom", nasłanym z Moskwy do Polski, należytą odprawę! (APA).

KSIĄŻKA OKUPIONA ŻYCIEM

Wobec licznych zapytań o literaturę antykomunistyczną ,podajemy ocenę książki p. Tamary Sołoniewicz, jak podaliśmy ocenę książki Victora Serge'a. Obie plastycznie oświetlają realny stan w Sowietach.

O Rosji sowieckiej ogół wie niewiele. Zaproszeni do Sowietów turyści opisują rzeczy, do których oglądania ograniczyła ich wola moskiewskich komunistów; zwolennicy kłamią bez zająknienia, przemysłowcy i kupcy przemilczają dyplomatycznie wiele, żeby sobie nie zabić możności zrobienia interesu, przekupieni śpiewają hymny. Z tych tedy źródeł nie można poznać życia państwa sowieckiego.

Tamara Sołoniewicz napisała 312 stronicową książkę: Wspomnienia tłumaczki „Inturista". Dzięki Instytutowi Wydawniczemu: „Biblioteka Polska" książka ta została udostępniona czytelnikowi polskiemu. Ogłoszenie tych kartek prawdy o Sowietach przypłaciła autorka życiem. Zamordowali ją Bolszewicy za opublikowanie o nich prawdy. Książka ta, to strzępy koszmarnej epopei, jaką przechodzą ludy, zamieszkujące imperium rosyjskie.

Kto ma jakiś pociąg ku Sowietom, lub kto na ślepo zachwala ten ustrój, powinien przeczytać te „Wspomnienia" Tamary Sołoniewiczowej. Znajdzie tam, lekarstwo i światło. Nie wyleczy się tylko opłacany przez moskiewskich komunistów agent, który dla pieniędzy pcha nieświadomych,

głupich i żądnych wrażeń w otchłań „raju“ bolszewickiego, lub co gorsza, zachęca do stworzenia takiego „raju“ wśród swego narodu.

Książka omawiana jest rodzajem pamiętnika spisanego po opuszczeniu Sowietów, po długich latach pobytu i pracy w tym piekle. Autorka jest inteligentną, wykształconą obserwatorką. Znajomość kilku europejskich języków wprowadza ją w zajęcia tego rodzaju, które umożliwiają jej zetknięcie się z „prawdą“ bolszewicką, jaką fabrykują na eksport, ale pozwalają jej widzieć realnie rzeczywistość bolszewicką, którą bolszewicy starają się najkorzystniej ukryć przed okiem każdego cudzoziemca. Autorka jeździła z Anglikami po Sowietach w roli tłumaczki. Z konieczności była świadkiem roboty Kominternu. Z jej wspomnień powstał odstraszający obraz rzeczywistości bolszewickiej, która każdego o zdrowych zmysłach człowieka musi odepchnąć od siebie. „Przecież żyć obecnie w Rosji sowieckiej — mówi autorka — to gnić za życia, pod groźbą śmierci, wszystko zatajać w sobie, nigdy nie mówić tego, co się myśli i wszystkie wysiłki, na jakie się może zdobyć istota ludzka, wytężać w jednym wyłącznie kierunku — chwilowego choćby zaspokojenia głodu kawałkiem czarnego, niewypieczonego chleba“.

Autorka, oprowadzając cudzoziemców po Rosji Sowieckiej, poznała metody informowania i pokazu, spreparowane przez władze naczelne bolszewizmu w Moskwie. Bez tłumaczki i ścisłej kontroli i opieki nie puszcza się w Rosji Sowieckiej żadnego cudzoziemca na zwiedzanie kraju. „Towarzysze ci pokazują raj w Bolszewii,a litują się np. nad „angielskimi towarzyszami ciemiężonymi przez kapitalistów i jęczącymi w strasznej walce“ i zachęcają robotników sowieckich o głodowych zarobkach do składek na rzecz „biednych“ robotników angielskich. Na strajk Cooka (1926) wysłała Bolszewia do Anglii 200 milionów złotych rubli! Jeżeli się zważy nędzę w Sowietach, to makabryczność cynizmu bolszewickiego ujawnionego na meetingach, przejmuje dreszczem zgrozy.

Widzi się te rzeczy niemal plastycznie z książki Sołoniewiczowej. Jej charakter bezpośredniości i epiczny sposób naratorski uplastycznia życie w raju bolszewickim, dając jego wyraźny obraz. Nędza, głód, zanik etyki, moralności, swawola władców, wszystko to wyłania się plastycznie z tej książki. Obłuda i oszustwo święcą triumfy przy okłamywaniu swoich i cudzoziemców, których zachęca się do naśladowania „raju“ bolszewickiego w dość niewybrednej zresztą formie. „Kiedyż nareszcie zrobicie tam u siebie rewolucję? Dawno czas, by dać waszemu królowi w zęby. Widzicie, jak się u nas dobrze i wesoło żyje bez króla, a na cóż wy czekacie. A więc, towarzysze pijemy za angielską rewolucję“. Zachęta ta jednak nie przypadła do smaku angielskim robotnikom.

„Kategorycznie stwierdzamy — mówią robotnicy amerykańscy, że sanitarne i higieniczne warunki we wszystkich rejonach robotniczych, któreśmy zwiedzili, są w stanie okropnym i wymagają natychmiastowej reformy“. A na to otrzymują odpowiedź: „My wolimy mieć cuchnące ubikacje, ale sowieckie rządy, niż posiadać czyste, wspaniale urządzone ubikacje, a pozwolić się deptać burżuazji!“ Mimo hermetyczne niemal odseparowanie zwiedzających od codziennego życia w Rosji nie udaje im się jednak ukryć nędzy dzieci, włóczących się o głodzie i w łachmanach całymi gromadami. Taki obrazek odrazu podaje w powątpiewanie doskonałość raju bolszewickiego, a cóż dopiero, gdy taki wagonowy zastrzeli chłopca głodnego w oczach cudzoziemców za to, że... błagał o jałmużnę.

W jaki sposób informuje się zwiedzających, niechaj zaświadczy fakt. Do wagonu, w którym jechali Anglicy wrzucił jakiś robotnik rosyjski kartkę z napisem: „Towarzysze Anglicy, rząd sowiecki was oszukuje, my mamy już sznur na gardle i nie możemy już wytrzymać. Pomóżcie nam bracia. Opowiedźcie w Anglii, że my tu giniemy“. W tłumaczeniu przedstawiciela Kominternu tak brzmi ta heroiczna skarga robotnika Bolszewii: „Nasi górnicy witają was serdecznie i żałują, że nie zatrzymacie się tu dłużej“.

Rzecz naturalna, że wobec takiego „tłumaczenia“ przedstawiciela Kominternu, przed którym wszystko drży w śmiertelnej trwodze. żadna tłumaczka nie pozwoli sobie na przetłumaczenie Anglikom tego krzyku rozpaczy robotników w Sowietach.Nic też dziwnego, że podobne kartki, jaką przytoczymy zostaną bez przetłumaczenia, do świadomości zwiedzających nie dotrą, bo tłumaczka mogłaby to przypłacić nawet życiem. „Kochani bracia — wyrywa się krzyk robotników sowieckich — oszukują was. Bez naszej woli i chęci wydzierają nam ostatnie grosze, żeby posłać wam jako pomoc w strajku. Pozbawiają nas kawałka chleba, dzieci nasze są gołe i bose, a wy jesteście świetnie ubrani. Nie wierzcie bracia. Sowiecki rząd nas gnębi, a wam opowiada cuda o naszym dobrobycie!“

Gdyby te głosy doszły do uszu przedstawicieli Labour - Party, zwiedzających Sowiety, to zapewne nie mogliby robotnicy gentlemeni z Londynu czy Manchesteru wyjeżdżać za pieniądze z Bolszewii nadsyłane na week-end do Francji, gdzie taniej niż w Anglii, i zajadać się ostrygami, podczas gdy robotnikowi sowieckiemu brakuje czarnego chleba. Ale robotnik angielski ani amerykański o tym się nie dowie. Pewna tłumaczka za to, że powiedziała Amerykanom, iż rubel sowiecki to tyle co amerykańskie pół centa, gdzieś przepadła bez wieści i śladu...

Czy prawdziwy jest zarzut, jaki postawiła pani Sołoniewicz pod adresem gentlemeńskich delegatów angielskich, że biorą łapówki za to od bolszewików, żeby widzieli i słyszeli tylko to, co im przedstawiciele Kominternu mówią i pokazują, trudno nam stwierdzić. Nie brak jednak i tego epickiego rodzynka w tej świetnej książce sympatycznej autorki, która zdemaskowanie matactw bolszewickich przypłaciła życiem. Zostawiła nam soczysty obraz b. plastyczny rzeczywistego życia w Sowietach. Jest on różnorodny, jak różnorodne musi być życie. Musi być ten obraz prawdziwy, kiedy za jego tak plastyczne namalowanie, targnęli się bolszewicy na głowę p. Sołoniewiczowej wówczas, kiedy ona była już poza granicami Bolszewii i zakończyła napisaną przez siebie książkę. „Ja zaś zaczynam życie na wolności!“ Krótko trwała wolność!

Książkę p. Sołoniewicz czyta się jednym tchem, niby koszmarną powieść. Jeżeli nawet znajdziemy obok nowych szczegółów wiele rzeczy znanych nam, to przecież znajdujemy potwierdzenie naszych sądów, przez bezstronnego naocznego świadka, który uczęstniczył przez tyle lat przy celebrowaniu tego makabrycznego, diabelskiego nabożeństwa, ku urągowisku z odwiecznej walki człowieka, o podniesienie i poszanowanie majestatu człowieczeństwa w człowieku.

Kto tę książkę przeczyta i przemyśli, ten obejrzy się wkoło siebie, ażeby skupić wszystko co szlachetne i ludzkie do samoobrony, przed tą straszliwą zarazą, której mikroby są rozwożone w walizach dyplomatycznych, mikrobami tymi pocierają obficie dolary i funty, franki i złote, czeskie korony i pengi węgierskie, ażeby tylko gruntownie Europę zarazić i zniszczyć.

Nie ma środka, którym by się bolszewicy nie posłużyli, ażeby cel swój osiągnąć! Nie ma środka, którego by nie należało użyć, ażeby tę zarazę co grozi zagładą cywilizacji świata, doszczętnie zniszczyć. (APA).

Druk Zakł. Graf. Tow. Wyd. „Bluszcz“, Warszawa, Solec 87.

Red. odp. *Władysław Włoch.*